Rocznik XV. Kraków 1-go grudnia 1907. Nr. 12.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Kalendarz — za darmo!

Już rozpoczynamy rozsyłkę **Kalendarza „Święta Rodzina“** na rok 1908.

Kalendarz ten — otrzyma zaraz i za **darmo** (jako premię) każdy, kto sobie zaprenumeruje nasze pismo, to jest ***Nowy Dzwonek*** na rok przyszły 1908 i nadeśle z góry **całoroczną** prenumeratę (3 korony). — Uiszczający tylko półroczną prenumeratę — nie mają prawa do tej premii.

Wesołych Świąt „Bożego Narodzenia“

życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom i prosimy o dalsze popieranie naszego pisma, oraz zachęcanie drugich, by sobie zaprenumerowali *Nowy Dzwonek* na rok przyszły.

Czyja to wina?

Gazeta Niedzielna w numerze 45 z bież. roku pisze, iż z trwogą i ze smutkiem spoglądają dziś starsi ludzie po wsiach na dzisiejszą młodzież wiejską, która żadnego nie ma poszanowania dla starszych, nikogo nie słucha, wyszydza każdego, kto jej zwróci uwagę na złe jej postępowanie i jeszcze nabić obiecuje.

Synalkowie, zwłaszcza ci, co byli na Saksach, przy wojsku lub w fabryce, robią wielkie zmartwienie swym rodzicom i wyciskają niejedną gorzką łzę, bo nic sobie z ich upomnień nie robią, a zarobiony grosz tracą w karczmach na hulankach lub na grze w karty. Słowem, młodzież wiejska coraz bardziej dziczeje — i to jest rzeczywiście nader bolesną raną w naszem społeczeństwie. Ale czyja to wina — że ta młodzież — tak upada moralnie, że nie słucha i nie szanuje rodziców, że lubi hulać po karczmach, że robić się jej nie chce?

Odpowiedzi na to pytanie nie należy obwijać w bawełnę — ale otwarcie ją postawić trzeba, aby złe naprawić, póki jeszcze czas. Mówimy więc, że wielką winę ponoszą tu przedewszystkiem sami rodzice wiejscy.

Młodzież wiejska dziczeje, bo nie odbiera ona w domu ani w latach dziecięctwa, ani później, należytego, chrześcijańskiego wychowania. Dzieci wiejskie rzadko usłyszą od swych rodziców jaką zbawienną naukę, rzadko wpaja się w nie, gdy rosną w domu, zasady szlachetne, lecz żyją, ot tak, jak jakie dziczki, więc też i na dzicz potem wyrastają.

Nie umieją zaś rodzice wiejscy wychowywać należycie swych dzieci, bo nie mają oświaty, bo nie mają nawet pojęcia, jak to należy wychowywać dzieci po chrześcijańsku. Nauki, wskazówki i rady dobrego wychowania dzieci podają różne książeczki i pisma pouczające — a nasi wieśniacy i wieśniaczki takich książek i pism właśnie nie czytają.

Dziś tylko polityka i polityka u wieśniaków, a to nieszczęsne rozpolitykowanie nie tylko nic nie oświeca, ale przeciwnie tamuje wszelką oświatę, bo wieśniak rozpolitykowany znajduje upodobanie tylko w pismach,

które go mamią i podjudzają — a pism prawdziwie pouczających czytać nie chce.

Kobiety zaś wiejskie także nie czytają pism pouczających — i dlatego o wychowaniu swych dzieci nie mają wyobrażenia.

Do zdziczenia młodzieży wiejskiej przyczynia się też dziś wiele zły przykład rodziców, który — jakeśmy to już raz wyjaśniali — trzymając w domu złe, przewrotne, podjudzające pisma, sami przez to wpajają złe zasady swym dzieciom, bo rozprawiają przy dzieciach o tem, co w owych pismach podane — albo nie bronią synom czytać owych pism.

A przecież to rzecz jasna, że gdy syn lub córka słyszy jak rodzice, lub starsi gospodarze powtarzają za pismami przewrotnemi różne oszczerstwa, obelgi i podjudzania, to i oni przejmują się tą piekielną strawą — i zdziczeć muszą.

Aby przeto młodzież wiejska nie dziczała — potrzeba koniecznie z chat wiejskich wykurzyć złe pisma — a rozszerzać jak najrychlej dobre, katolickie pisma — i te pisma młodzieży także podawać do czytania.

Wiele też do rozwydrzenia młodzieży wiejskiej przyczynia się wychodźctwo do Prus, z którego nikt nie ma żadnego pożytku — chyba żyd, bo zarobiony w Prusiech grosz traci potem ta młodzież w karczmach i jeszcze bardziej się rozpuszcza. I tu znowu winni rodzice, że pozwalają swym synom i córkom wyjeżdżać na Saksy, skąd przywożą trochę zarobku, ale dla żyda — nie dla rodziców.

Jeżeli tedy rodzice i starsi we wsi chcą, a chcieć powinni, aby się młodzież ich poprawiła, aby nie dziczała jeszcze więcej — to najpierw powinni wyrzucić ze wsi wszelkie złe pisma, a na ich miejsce wprowadzić dobre, katolickie pisma — i przez nie szerzyć prawdziwą oświatę, która uszlachetnia, oraz nie pozwalać młodzieży na wędrówkę do Prus, bo stamtąd i ze złych pism przychodzi do kraju naszego zdziczenie i zepsucie młodzieży wiejskiej.

JEDYNA CHATKA.

(Obrazek z czasów powstania polskiego r. 1831).

Po bitwie stoczonej niespodzianie z Moskalami goniącymi za powstańcami została jeszcze znaczna część oddziału. Zwycięstwo odnieśli wprawdzie nasi, ale okupili je stratą wozów z amunicyą i śmiercią wielu mężnych towarzyszów.

Moskale skryli się w gąszczy, lecz ich lada chwila znów spodziewać się można było.

Rannych opatrzono, zmarłych pogrzebano, a wypocząwszy chwilę, ruszono dalej.

— Hej, bracia! — zawołał dowódzca ich młody — trzeba się nam spieszyć. Musimy złączyć się z oddziałem Chłapowskiego, inaczej nie ujdziemy stąd cało.

I ruszyli Dzielni obrońcy swej Ojczyzny, bohaterowie, niosący życie w ofierze dla matki ukochanej, walczący też z zimnem, głodem i niedostatkiem, ciągnęli teraz powoli w stronę wschodnią, bo konieczna potrzeba była połączyć się z oddziałem Chłapowskiego.

Okolica była równa, bezleśna... droga trudna i daleka.

Wtem przybyli nad rzekę, przez którą im koniecznie należało przejechać.

— Wyborna rzecz, mówił jeden z powstańców, znam tę okolicę dokładnie, za tą rzeką niedaleko będzie las duży, tam skryjemy się przed Moskalami, którzy lada chwila będą nas szukać, i krótszą drogą dojdziemy do celu.

— Ale jakże przejść, kiedy ani śladu niema, by tu był most? — pyta jeden i drugi.

— Jedzmy w górę, tam jest chata przewoźnika i prom jego wyborny. Poprosimy go, to nas przewiezie z chęcią.

W niedługą chwilę, nad brzegiem rzeki zabieliła się mała, nizka chatka. Przed nią w zadumie stał młody wieśniak i spoglądał smutnie na brzeg rzeki.

Zbliżyli się powstańcy ku niemu i powitali uprzejmie:

— Pochwalony Jezus Chrystus... — przemówił jeden... — przyszliśmy do was z wielką prośbą, panie przewoźniku.

— Cóż takiego? — odrzekł wieśniak, patrząc ciekawie na nieznajomych, którzy się ku niemu przybliżali.

— Oto tak, bracie kochany — przemówił ten, który znał przewoźnika. — Wiesz, że Moskale dość naszej Ojczyźnie krzywdy zrobili, wiesz, że dość krwi naszej przelali. My się teraz bronimy, chcemy odebrać co nasze... i to się nazywa walką za wolność...

Wieśniak słuchał z zajęciem, patrzył śmiało w oczy mówiącego, a ten dalej ciągnął.

Od listopada trwa nasza walka. Raz tu, raz tam spotykamy się z wrogiem ziemi polskiej i bijemy się. Komu Bóg da zwyciężyć, jeszcze nie wiemy, ale modlimy się i my tu i nasze żony i matki po domach. by Królowa Polski ulitowała się nad ludem Jej w opiekę oddanym i dopomagała zwyciężyć nam tak srodze pokrzywdzonym.

— Dopomóż wam Boże! — zawołał na to przewoźnik — i Matka Najświętsza, Panienka czysta niech was strzeże — ale cóż chcecie odemnie.

— Potrzeba nam co najprędzej dostać się na drugą stronę rzeki, do jenerała Chłapowskiego — więc prosimy was, bracie, przewieźcie nas, a wynagrodzimy chętnie.

Przewoźnik wyciągnął rękę w stronę rzeki i rzekł głośno:

— Panowie moi! Tożbym rad chętnie uczynić, ale patrzcie, stoję tu i z płaczem dumam, co pocznę. wszak mi Moskale wczoraj prom spalili... zostawiając tylko kupę popiołu z niego.

— Wrogowie!... — szepnął ten i ów... słysząc skargę biednego wieśniaka, a inni znów inaczej swe oburzenie okazywali.

— Co poczniemy? — rzekł po chwili dowódzca oddziału.

— Moskale lada chwila wpadną, dostaniemy im się w ręce i chyba żywi nie ujdziemy.

— A wpław nie przejdziemy tej rzeki?

— O nie! panoczku — to bardzo głęboka i rwąca woda .. co tu radzić? co radzić?...

Stoją tak wszyscy zakłopotani i myślą. w jakiby sposób można dostać się na drugą stronę rzeki, a przewoźnik dalej powiada:

— Wielką stratę poniosłem przez Moskali niegodziwych. Długo będę musiał zarabiać na grosze, by sobie nowy przewóz sprawić, ale nie tyle mię to smuci, ile wasze, panowie wojownicy, zmartwienie.

— Bóg wam zapłać za współczucie — odrzekną niektórzy powstańcy — nie idzie nam o nas, ale o sprawę narodową. Choćbyśmy wszyscy zginęli, nie będziemy za życiem żałować, bo go niesiemy Polsce w obronie jej praw, ale strata stąd dla narodu wielka.

— Ha!.. niech się dzieje co chce — rzeknie żywo wieśniak. — Ja was muszę przewieźć na drugą stronę. I pobiegł co żywo do chaty. Za chwilę wyszedł z siekierą w ręku, wlazł po drabinie na dach i począł rąbać co siły.

Spojrzeli po sobie powstańcy, popatrzyli i na niego i nie mogli pojąć, co on myśli.

— Co robisz bracie?... — zawołał powstaniec zbliżywszy się, a przewoźnik odpowiada wesoło:

— Choć do mnie paniczu i pomóż mi. Rozbierzemy chatę, zrobimy z niej przewóz.

— Wiwat!... — ozwało się sto głosów naraz... — Niech żyje dzielny syn Polski!... Dalej do roboty, pomożemy jemu.

I rzucili się młodzieńcy do chaty z pieśnią radosną... za chwilę dach leżał rozebrany na części, aż z chaty wybiegła kobiecina z dziećmi i z płaczem wołała:

— Miejcież Boga w sercu!... co robicie?... Chatę mi rozbieracie? Gdzież się podzieję z dziećmi, gdzież się przytulę?

Na to ozwał się przewoźnik:

— Nie płacz Zośka!... nie płacz serce!... jedyną chatkę, co mam, to dam, bo to dla Ojczyzny...

— Ej, Franku! nie masz litości ani nademną, ani nad dziećmi — zawodzi dalej kobieta, ocierając łzy fartuchem, a Franek rozbierając już ostatnią ścianę swej lubej chaty, powiada:

— Jak się wolność wróci — wróci się i chatka moja. Dzisiaj nie czas myśleć o sobie. Muszę dopomódz tym wojakom, którzy więcej jak swą chatę dają dla Ojczyzny.

A obróciwszy się do powstańców, rzekł:

— Zbijemy teraz drzewo razem i zaraz przepłyniemy.

I tak się stało. Nim słońce zaszło, już powstańcy byli na drugiej stronie rzeki, a tam, gdzie stała chata przewoźnika został tylko piec i trochę gruzu.

*
* *

— A więc, bracie kochany — rzekł dowódzca powstańców — teraz nie dość, że ci podziękujemy za to coś dla nas zrobił, lecz musimy cię i wynagrodzić. Powiedz wiele żądasz za to.

Franek Szarek schyliwszy głowę ze smutkiem szepnął:

— Nic!... weźcie mię tylko z sobą, o to was proszę.

— A żona, dzieci?...

— Żonę odprowadzę do dziadka mego. Jak wrócę, postawię nową chatę, a teraz pozwólcie mi iść z wami...

I pociągnął oddział obrońców Ojczyzny dalej, a za niem szła i Zośka z dziećmi drobnemi. Na miejscu, gdzie stała chatka jedyna przewoźnika ulatał ptak i nucił pieśń nadziei.

Walka za wolność toczyła się jeszcze długo — i łez niemało polało się po ziemi naszej. Lecz że nie błysło jeszcze szczęście i to co zabrane nie zostało nam oddane, to z woli Boga. On — dał nam krzyż ciężki i każe go pokornie dźwigać, lecz zasługiwać przytem na lepsze czasy.

Boże Narodzenie.

(Uwagi religijne według opisu św. Ewangelii).

Klątwa, jaką w raju rzucił Bóg sprawiedliwy na Adama i potomstwo jego, ciężyła na rodzaju ludzkim cztery tysiące lat. Ale łagodziła ją obietnica, że pojawi się kiedyś Zbawca i Oswobodziciel, który ją zdejmie z potomków pierwszych rodziców. Po długiem oczekiwaniu, gdy ludzkość na sobie doświadczyła zgubnych skutków grzechu Adamowego i nie mogła wyleczyć bolesnych ran, jakie sama sobie zadała złością i nieprawością swoją, spełniła się nareszcie przepowiednia Boska

Wszędzie wzniosły się okrzyki boleści i błagania o ratunek, i rozwarły się niebiosa i zstąpił wiekuisty Syn z łona odwiecznego Boga na strapioną ziemię i siłą Ducha świętego poczęty został przez Przenajświętszą Dziewicę.

Tylko Marya, Błogosławiona między niewiastami, która nosiła Zbawiciela pod Swem sercem, tylko święty Józef, któremu Anioł to zwiastował, tylko pobożny Za-

cheusz z Elżbietą, którym się Najświętsza po Swem nawiedzeniu zwierzyła, znali radosną i świętą Tajemnicę, że Boski Zbawiciel stał się człowiekiem.

Ale w starych świętych księgach żydowskich już dawno było napisane, że przyjdzie Mesyasz, czyli Chrystus, Pomazaniec Boży, gdy już nie będzie zasiadał na Tronie Dawidowym żaden król z pokolenia Judy, i nie tajno było, że Betleem będzie miejscem Jego przyjścia na świat. Nawet poganie przewidywali tę tajemnicę i mówili o Panu, który rodem będzie z Judei.

Już mijało nieomal dziewięć miesięcy, jak błogosławiona Panna Marya nosiła Boskie Dziecię pod Swem sercem, gdy August cesarz rzymski, któremu podlegał kraj Judzki, nakazał, aby spisano wszędzie poddanych mieszkających w jego obszernem państwie i tym sposobem przekonano się o liczbie ludności. Spis ten przedsięwzięto i w Judei i obliczono ludność według pokoleń i familii.

Marya i Józef byli w prostej linii potomkami króla Dawida, i dlatego przenieść się musieli do Betleem, skąd pochodził królewski ród Dawida. Było to rzeczywistem zrządzeniem woli Boskiej, a narzędziem tej woli był zdala mieszkający monarcha, którego berłu podlegał świat cały.

Z jego to nakazu i rozporządzenia poszła Przenajśw. Dziewica do miasteczka, które już od dawna prorocy oznaczyli jako kolebkę Zbawiciela.

Podróż przypadła w porę niedogodną, gdyż zbliżała się zima a droga była daleka. Święty Jozef niczego nie zaniedbał, co tylko mogło się przyczynić do złagodzenia trudów podróży Maryi Panny. Mały zapasik żywności w koszyku przymocowany był do siodła.

Św. Józef szedł naprzód, trzymając w jednym ręku kij, w drugiej lejce. Dął wiatr mroźny, a ciemne obłoki zasłaniał błękit niebieski. Marya, wątła i delikatna Panienka, na wielkie wystawioną była trudy, ale znosiła je z poddaniem się Bogu, gdyż i ta przeprawa była skutkiem woli Bożej. Z tęskną radością wyglądała chwili, w której będzie Jej wolno ujrzeć Oblicze Dzieciątka Bożego i piastować Zbawiciela na Swem ręku. Pogrążona w modlitwie i pobożnem rozmyślaniu, nie czuła ani nie-

pogody, ani trudów podróży. Po pięciu dniach nareszcie stanęła wraz z Józefem u celu podróży.

Betleem, położone w najżyzniejszej okolicy kraju i dla tego nazwane Eufrata (urodzajne) było miejscem rodzinnem króla-proroka Dawida i dlatego miało przydomek miasta Dawidowego. Tutaj pasał Dawid jagnięta ojca, tu go namaścił Samuel na króla, tutaj sobie wystawił król-prorok gród, który wtedy, gdy Józef z Maryą przybyli, już się zaczął walić w gruzy. W niepogodę tylko chronili się do niego pasterze z owcami lub biedniejsi podróżni.

W mieście, liczącem zaledwie tysiąc mieszkańców, wszystkie domy i gospody zajęte były przez mężczyzn i niewiasty rozmaitych pokoleń. Już słońce było zaszło i zapadał zmrok wieczorny.

Józef kołatał do drzwi swych znajomych, ale nikt mu nie otwiera. Gdzie tylko prosił o nocleg, tam mu przyjęcia odmówiono. Nikt bowiem nie chciał przyjąć niewiasty brzemiennej, blizkiej połogu i narażać się na niewygody i nieprzyjemności.

Strapiony Józef pobiegł do publicznej gospody, ale i tam było wszystko przepełnione i próżno szukał miejsca, gdzieby się Marya przytulić mogła. Spełniło się przeto już teraz, co pisał Jan na początku swej Ewangelii: „Przyszedł Pan do własności Swej, ale Swoi Go nie przyjęli“. Już zapadła była noc, a jeszcze Stadło św. nie miało przytułku. Józef byłby poprzestał na najciaśniejszym kąciku, ale gdzież miał podziać Matkę Bożą? Wielce był zmartwiony; w tem przypomniał mu się leżący na pół w ruinach gród Dawidowy poza miastem.

Była tam wykuta w skale stajenka. Poszedł do niej Józef z Maryą; ale w stajence był już wołek i osieł. Z niemi przeto musieli podzielić się miejscem. Był też już czas najwyższy, aby Panna święta miała jakie takie miejsce do wypoczynku. Już była północ, gdy w świętym zachwycie bez bólu i pomocy porodziła Boskie Dzieciątko.

Któż opisze zachwyt Maryi, gdy ujrzała Stwórcę świata, który z miłości ku nam stał się małą dzieciną, i którego zawiniętego w powijaki w żłobie złożyła! Św. Bonawentura woła: „Królowo niebios, władczyni świata, poufnico tajemnic Chrystusowych, powiedz nam, jakie

Cię wtedy uczucia przejmowały pod wrażeniem tych świętych Tajemnic. Coś czuła Przenajświętsza Dziewico, gdyś patrzała na Dziecię, któreś piastowała na ręku, a któremu niebo i ziemia były podwładne! Coś myślała, gdyś karmiła dziewiczem mlekiem Tego, który karmi Aniołów i żywi wszystkie stworzenia, lub gdyś słyszała płacz i kwilenie Jego, gdyś widziała drżące z zimna ciało Tego, który dzierży w swem ręku błyskawice i gromy! Cóż się dziać musiało w Twej duszy, gdyś pomyślała, jak Cię Pan uczcił i wywyższył, przeznaczając Cię z pomiędzy wszystkich niewiast na Rodzicielkę Boga i Królową niebios!"

Św. Bernard powiada, że i święty Józef wziął nowo narodzone Dzieciątko na ręce i obsypywał je pieszczotami. Aniołowie zstąpili z nieba, aby oddać powinny hołd Bogu i Panu swemu i pieniem uczcić chwałę Jego. Niektórzy z nich unieśli się w sfery powietrzne ponad cichą dolinę, na której biedni pastuszkowie strzegli trzód swych. Jeden z nich spuścił się na ziemię i stanął przed pastuszkami, którzy ulękli się światłości niebieskiej bijącej z oblicza tych niebian. Anioł rzekł do nich: „*Nie lękajcie się, obwieszczam wam bowiem wielką radość, jaka się stanie całemu ludowi. Dzisiaj się bowiem w mieście Dawidowem narodził Chrystus, Pan i Zbawiciel. To będzie znakiem waszym: znajdziecie Dzieciątko zawinięte w pieluszki i leżące w żłobie*". I natychmiast ukazały się obok Anioła zastępy niebieskie, które Boga chwaliły i śpiewały: „*Chwała Bogu na wysokości, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli*". (Łuk. II., 8, 15).

Wolą Boga było, aby Syna Jego, lubo się narodził w ukryciu i najpośledniejszem miejscu, ludzie zaraz poznali i natychmiast Mu hołd przynależny oddali. Któż był tym szczęśliwym, co miał pierwszy szczęście widzieć św. Dzieciątko i uwielbić oczekiwanego Zbawiciela? Nie ziemscy królowie, nie książęta i mędrkowie świata, nie bogacze i magnaci, lecz nieznani, biedni, skromni, ale pobożni pastuszkowie, pokorni jak Ten, którego przyszli uczcić. Byli to pastuszkowie bogaci nie w doczesne mienie, lecz w cnoty; ci dostąpili szczęścia oglądania Zbawcy świata. Skoro Aniołowie znikli a pasterze ochłonęli ze zdumienia, tak się odezwali do siebie: „idźmy do Betleem i oglądajmy, co nam powiedziano i co nam Pan obwieścił".

I jak najspieszniej pobiegli oglądać Słowo, które się stało ciałem, i ujrzeli Maryą i Józefa i Dziecię złożone w żłobie, a ujrzawszy Je, padli na kolana i oddali Mu cześć Boską. Wiara powiedziała im. że biedne Dzięcię w pieluszkach jest Tym, którego tronem jest niebo, a podnóżkiem ziemia.

Nie odbyło się zapewne bez tego, aby Mu nie byli mieli złożyć darów, ale najpiękniejszym darem było poczciwe ich serce, gdyż innego daru przecież nie żąda Pan Jezus. Nasyciwszy się widokiem Boskiego Dzieciątka, wrócili do trzod swoich i sławili Boga ponad wszystko, co dotychczas widzieli i słyszeli. Udzielali tej wesołej wiadomości każdemu, a wszyscy, co ich sluchali, dziwili się nowinom, które z ich ust usłyszeli.

Matki, jako pierwsze nauczycielki.

Święty Jan Chryzostom nazywa matki pierwszymi kaznodziejami, prorokami i apostołami, których Bóg zsyła dla ich dzieci. Windthorst, sławny przywódca katolików niemieckich, nazywał matki inspektorami szkolnymi. Możnaby je także śmiało nazwać pierwszymi katechetami swych dzieci. Jako bowiem katecheta opowiada dzieciom różne zdarzenia biblijne, tak i matka chrześcijańska nie omieszka również opowiedzieć swym dzieciom o wypadkach przedstawionych w Biblii, czy to Starego, czy Nowego Przymierza, i o pięknych przykładach z dziejów Polski.

Ale matka, chcąca być takim dla swej dziatwy katechetą, musi sama czytać Biblię, katechizm, Historyę Polski i inne książki lub pisma pouczające. Dziś nie wystarczy dla matki umieć tylko pacierz i tego pacierza uczyć dzieci — to za mało. Matka chrześcijańska powinna znać dobrze naukę chrześcijańską, jeżeli pragnie ustrzedz swe dzieci przed późniejszymi złymi wpływami tego świata.

Nie szkoła, nie ksiądz — ale przedewszystkiem matka może wywrzeć na swe dziecko ogromny wpływ, bo matki posiadają jeden szczególny dar, t. j. rozmawiania szczebiotliwego ze swemi dziećmi. To też z lubością słucha dziecko, gdy mu matka opowiada o Dziecięciu Jezus,

jak ono chętnie się modliło, jak pilnie słuchało i rodziców serdecznie kochało. Właśnie z dziejów biblijnych uczy się dziecko. co Bóg dla zbawienia człowieka uczynił, widzi tam sławnych mężów, którzy istotnie byli wielkimi w oczach Boga. Widzi obrzydliwe przykłady zazdrosnego Kaina lub niewdzięcznego Judasza. I podczas gdy jedne przykłady w niem zachwyt wzbudzają, to znowu inne napełniają go wstrętem.

Szczególnie ważnem jest, gdy matka żąda od dziecka, aby jej powtórzyło treść kazania, które słyszało w kościele. W ten sposób obudza się w dziecku zainteresowanie się słowem Bożem. Gdy dziecko wie, że będzie musiało powtórzyć treść kazania, to będzie go słuchało z wielką uwagą.

Jako pierwszy katecheta, matka sama dla dziecka przykładem być musi, bo „Słowa ulatują, przykłady pociągają“. Matka powinna iść do kościoła z dzieckiem. Gdy matka pobożnie uklęknie i przeżegna się, to i dziecko pójdzie w jej ślady i ono też złoży rączki i modlić się będzie pobożnie. „Jaka matka, takie dziecko“.

A oto przypatrzmy się innej matce, która z dumą i próżnością idzie przez środek kościoła, nie klękając i nie żegnając się. Dziecko widząc to, staje się dumnem jak matka, nie klęka, nie żegna się i nie modli się. „Jaka matka, takie dziecko“.

Gdyby wszystkie matki były dobremi nauczycielkami, toby ich dzieci wyrosły na szlachetnych i uczciwych ludzi.

Koniec świata.

Kiedy będzie i jaki będzie?

Dokończenie.

Według Objawienia Bożego z końcem świata jest związany także Sąd ostateczny. Czy jednak odbędzie się on przed czy też po końcu świata -- nie wyjaśnia tego Pismo święte.

Z następstwa słów w Ewangelii św. Mateusza można przypuścić, że koniec świata i sąd ostateczny wezmą następujący obrót: najpierw będzie pożar świata („a gwiazdy

będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą“); następnie zjawi się nad ziemią, która już będzie olbrzymiem i samotnem cmentarzyskiem, krzyż Chrystusa w dziwnym blasku („a na on czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie“); teraz nastąpi zmartwychwstanie zmarłych, którzy na widok płomienistego krzyża będą biadać („a wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi“); potem przyjdzie Jezus Chrystus na sąd („i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem“); następnie Aniołowie zwołają zmartwychwstałą ludzkość na miejsce Sądu („i pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich“).

Według proroka Joela Sąd odbędzie się w dolinie Jozafata pod Jerozolimą: „Niech powstaną a przyciągną narody na dolinę Jozafata, bo tam siedzieć będę, aby sądzić wszystkie narody okoliczne“. Nie wiadomo atoli, czy przez dolinę Jozafata należy rozumieć ową dolinę jerozolimską, ponieważ słowo hebrajskie Jozafat znaczy ogólnie tyle, co „dolina, gdzie Bóg sądzi“. Jednak wszystko przemawia za tem, że ta Jerozolima, gdzie Chrystus niewinnie został zgładzony, będzie miejscem sądu ostatecznego.

„Wtedy siądzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody świata i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce (tj. dobrych) po prawicy swojej, a kozły (tj. złych) po lewicy. Wtedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy jego: pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo, zgotowane wam od założenia świata!... A tym, którzy po lewicy będą: idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego!... I pójdą ci na mękę wieczną a sprawiedliwi do żywota wiecznego!“

Co będzie po końcu świata?

Stare podania religijne, nowożytna nauka i wreszcie Objawienie Boże stwierdzają zgodnie, że ten pełen uroku świat gwiazd a w szczególności nasza piękna ziemia ulegnie nieuniknionej zagładzie. A jednak w tem samem

Piśmie św., które tak pewnie zapowiada koniec świata, czytamy tak: „Od rodzaju do rodzaju prawda Twoja trwa; „ugruntowałeś ziemię i ona trwa“; prorok zaś Baruch powiada, że Bóg stworzył ziemię „na wieczne czasy“. Jak wyjaśnić tę sprzeczność? Na to daje św. Hieronim taką odpowiedź: „Niebiosa i ziemia przeminą przez przeobrażenie, a nie przez zniszczenie“.

Że ziemia wskutek pożaru nie ulegnie na zawsze zniszczeniu, lecz na nowo się ukształtuje, zaznaczają już podania religijne np. Germanów, według których po pożarze świata wynurzy się z morza nowa, zielona i piękna ziemia.

Także i nauka oświadcza się za odmłodzeniem świata, a to na podstawie prawa o niezniszczalności materyi. Wskutek zderzenia się wszystkich światów utworzy się znowu, jak na początku stworzenia, olbrzymia kula gazowa, opatrzona dostateczną ilością ciepła i siły ruchowej; z tej kuli potworzą się według przepisu Kanta i Laplasa nowe światy, i to może się powtarzać do nieskończoności.

W Piśmie św. możemy nieraz znaleźć wzmiankę o tem odtworzeniu świata. Oto prorok Izajasz mówi: Patrz, ja stworzę niebiosa nowe i ziemię nową, a nie będą w pamięci rzeczy pierwsze, ani przyjdą na myśl“.

To samo głosi wielki prorok Nowego Testamentu, św. Jan w Objawieniu: „I widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszły“. Apostoł zaś św. Paweł pisze wyraźnie w I. liście do Koryntyan: „Przemija kształt świata tego“ — a nie: „przemija ten świat“.

Odnowiona ziemia będzie prawdziwie nową, uduchownioną w sposób nadprzyrodzony, będzie podobną do ciał chwalebnie zmartwychpowstałych; boć przecie ciało jest tylko kawałkiem tej ziemi. A zresztą, czy tej ziemi nie należy się odrodzenie wieczne za to, że razem z człowiekiem jęczała przez tyle tysięcy lat pod jarzmem grzechu — zupełnie bez winy?

Ziemia przecież użyczała przez Niepokalaną Dziewicę Boskiej naturze Zbawiciela cielesnego przybytku, stała się świątynią, w której zamieszkała pełnia Boskości. Przez człowieczeństwo Syna Bożego została ziemia wysoko wy-



BOŻE NARODZENIE.

niesiona w obliczu Boga z pośród innych światów. Ona jest uświęcona przez pobyt Boga, który przez 33 lat na niej mieszkał i otrzymywał od niej żywność, napój i odzienie.

Po jej to ulicach i drogach chodził Zbawiciel, na jej górach i wzgórzach klęczał i modlił się; ona była świadkiem i widownią wielkich Jego czynów; ona udzieliła Mu swoich sił i pierwiastków, ażeby na nich przejawiło się Jego Boskie posłannictwo i potęga. Wszak ziemia darowała Mu Krzyż, ażeby na nim dokonał wielkiej ofiary za grzechy świata; ziemia piła Jego krew, Jego łzy i pot Jego.

Po tych rozważaniach łatwo możemy zrozumieć, że naszą ziemię czeka odrodzenie i uduchownienie. A teraz zapytajmy, czy nie jest możliwem, aby w ten sposób zaszczycona ziemia stała się miejscem pobytu i niebem dla błogosławionej ludzkości? Piotr św. po opisaniu końcu świata powiada wyraźnie w II. liście: „Nowych niebios i nowej ziemi oczekujemy wedle obietnic jego, w *których sprawiedliwość mieszka*“. Dlatego więc ziemia nasza, skalana grzechami, musi wprzód przyjąć chrzest ognia, ażeby potem mogła się stać godną siedzibą sprawiedliwych i ażeby spełniła się tajemnicza przepowiednia, którą z radosnym podziwem czytamy w Objawieniu św. Jana:

„I widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła a morza już nie masz. A ja Jan widziałem święte miasto Jeruzalem, nowe zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu. I słyszałem głos wielki ze stolicy (tronu) mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi a oni będą ludem jego a sam Bóg z nimi, będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich a śmierci dalej nie będzie — ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł, który siedział na stolicy:

„*Oto nowe czynię wszystkie rzeczy!*“

(Koniec).

Ostrzeżenie przed wychodźctwem!

Wychodzące w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pismo *Wielkopolanin* w artykule o „Polakach w Ameryce“ zastanawia się nad pytaniem, czy wychodźcy z kraju znajdą w Ameryce lepsze warunki bytu. Odpowiedź nie wypada bynajmniej pocieszająco:

„Gdyby zapytać się polskich wygnańców: co was tu sprowadziło? wszyscy jak jeden mąż odpowiedzą: nielitościwe prawa lub wprost nędza wypędziły nas z ojczystych zagród.

Przyjechaliśmy do Ameryki, bo tu przecież pewnie lepiej nam będzie.

I czyż jest im tu lepiej?

Tak i nie! Jest lepiej tym, którzy przyjechali do krewnych lub znajomych i za ich pośrednictwem, krótko po przybyciu do Ameryki, znaleźli pracę, a zwłaszcza stałą pracę. Ale nie lepiej, lecz gorzej tym, którzy wybrali się do Ameryki, nie mając wyobrażenia w kraju o warunkach bytu, o tem, co z sobą poczną, gdy zjedzą ostatni kawałek okrętowego chleba. Ludzie ci, wybierając się do Ameryki, są absolutnie przekonani, że dbać o nich jest czyimś obowiązkiem, tylko nie wiedzą czyim!

Widząc, że się omylili, chodzą po ulicach, jakby na pół obłąkani, nie wiedząc, co począć, wrócić do kraju niema za co i do czego, a ratując się od śmierci głodowej, dostają się zazwyczaj do niewoli agentów żydowskich.

Walka o byt, brak roboty, zmusza biedaków do zdania się na łaskę i niełaskę tychże agentów, którzy sami następnie, wedle własnej woli i chęci układają warunki płacy i pracy.

Chociaż dziś niby nie wolno kompaniom okrętowym przewozić tych, którzy nie mogą się wykazać oznaczonym z góry kapitalikiem, lub pewnością otrzymania zarobku w Ameryce, jednakże w każdem większem mieście spotkać można dziesiątki, ba! nawet setki nieszczęśliwych, biednych, bez grosza, bez pracy Polaków.

Niech więc ci, którzy nie mają w Ameryce krewnych lub znajomych, nie opuszczają lekkomyślnie swego kraju. bo jeśli bieda w Europie jest dokuczliwa, to niewątpliwie

bieda w Ameryce jest dziesięćkroć dokuczliwsza. Na chybił trafił nie warto wyjeżdżać do Ameryki, bo co było dawniej, to nie dzisiaj; gdzie dawniej zatrudniano 100 robotników, dziś wystarczy kilku, bo coraz to więcej udoskonalone maszyny zabierają miejsce robotnikom".

Powyższą gazeciarską wiadomość potwierdzają także liczne listy przychodzące od wychodźców z Ameryki do krewnych w Polsce i Litwie. Niejaki Adolf Kuźma przebywający w Ameryce tak pisał niedawno do swej żony mieszkającej w Hołoduszkach na Litwie:

„Może ktokolwiek będzie prosił cię o mój adres, to nie dawaj go nikomu, bo w razie, ktoby chciał przyjechać teraz do Ameryki, może umrzeć tu z głodu, bo teraz nigdzie nie można dostać roboty; w tym roku bardzo wiele najechało narodu, więc bardzo wiele bez roboty zostaje".

Takie smutne stosunki zarobkowe panują w północnych Stanach Zjednoczonych. Nie lepiej, a raczej gorzej jeszcze dzieje się robotnikom w południowej części Stanów Zjednoczonych dokąd teraz ajenci werbują wychodźców po różnych krajach europejskich.

W stanie Luizana i w Missisipi istnieje prawdziwa niewola robotników, bo niesumienni pracodawcy przy pomocy policyi przymuszają takich robotników do roboty, którzy niezadowoleni są z swego zajęcia i którym zarobek nie wystarcza na życie. Nadto okolice w owych Stanach są bagniste, trapione przytem silnymi upałami i wogóle bardzo niezdrowe.

Władze austryackie przestrzegają także przed wychodźctwem do Afryki, czy to do Natalu, czy do Transwaalu. W Natalu trudno znaleźć środki utrzymania tym, którzy nie władają językiem angielskim.

Do Transwaalu, według najnowszej ustawy emigracyjnej tego kraju, nie wpuszczają osób dotkniętych chorobami cielesnemi i tych, którzy nie umieją napisać pod dyktowaniem podania choćby w swoim języku. Tylko górnikom, rolnikom, rzemieślnikom i sługom wolno przybywać do Transwaalu pod warunkiem, że znajdą zajęcie u nieposzlakowanej osoby w kraju, i że kontrakt ich potwierdzony będzie przez ajenta Transwaalu w Londynie.

Socyaliści a drożyzna węgla.

Socyaliści głoszą zawsze i wszędzie, że są jedynymi obrońcami biednego ludu, tymczasem czyny ich pokazują co innego. Najlepiej spisali się i pokazali, jak im dobro biednej ludności leży na sercu, gdy poseł Kraus postawił w parlamencie wiedeńskim wniosek, aby rząd wykupił kopalnie węgla i sam zajął się sprzedażą węgla i w ten sposób obniżył ceny opału. Wtedy wszyscy posłowie głosowali za tym wnioskiem z wyjątkiem jednych socyalistów, którzy się temu sprzeciwiali.

Zdawałoby się, że socyaliści taki wniosek powinni powitać z radością — ale, że ten wniosek postawił kto inny — nie oni, więc mu byli przeciwni. A może mieli inne powody, może zamiast o dobro biedaków, chodzi im więcej o bogatych właścicieli kopalń i żydowskich handlarzy węglowych, aby przypadkiem ci nie stracili co ze swoich wielkich dochodów, i mogli nadal uprawiać lichwę węglową.

Tak to w praktyce wygląda opieka socyalistów nad biedną ludnością. Szczęście całe, że nie od nich zależał los postawionego przez p. Krausa wniosku, bo go uchwalono ogromną większością — wbrew głosom posłów z pod czerwonego sztandaru, a rząd tą sprawą już się energicznie zajął.

Katowanie dzieci polskich.

W Poznaniu (w zaborze pruskim) toczył się niedawno proces przeciw redakcyi *Przewodnika katolickiego*, niby o nawoływanie dzieci do nieposłuszeństwa przeciw rozporządzeniom władz pruskich.

W procesie tym wykazało się, że nauczyciele szkoły w Barcinie niesłychanie surowo obchodzili się z polskiemi dziećmi, które strejkowały i nie chciały odpowiadać po niemiecku na nauce religii.

Niektóre dzieci dostawały po 48 batów dziennie: nadto musiały spędzać po 7 godzin w szkole a do domu zadawano im tyle, że się tego nauczyć nie mogły, za co znowu odbierały surowe kary.

Redaktorowie *Przewodnika*, ks. prałat Kłos i p. Marszałek, udowodnili, że to wszystko co napisali, było prawdą — mimo to sąd skazał jednego i drugiego na 80 marek kary.

— *Gazeta Ostrowska* donosi zaś o takim wypadku: Jednastoletni synek gospodarza Kempińskiego z Jankowa Przygodzkiego, Antoś, poszedł 7 listopada b. r., jak zwykle, do szkoły; tutaj otrzymał od nauczyciela kilka silnych uderzeń trzcinką po głowie. Wróciwszy do domu, musiał się zaraz położyć i zaczął się skarżyć na zawrót i ból głowy. W kilka niespełna godzin utracił przytomność. Nazajutrz przywołany ksiądz i lekarz zastali go bezprzytomnym. Lekarz stwierdził ostre zapalenie mózgu i zalanie mózgu krwią. W nocy chłopiec życie zakończył.

Władze pruskie zarządziły wprawdzie śledztwo — ale można być z góry pewnym, że śmierć tego chłopca przypiszą komu innemu a nie nauczycielowi, a prokuratorya oskarży *Gazetę Ostrowską* o oszczerstwo nauczyciela. Taka to u Prusaków sprawiedliwość.

Dzisiejsze obowiązki Duchowieństwa.

Kardynał Arcybiskup z Pragi ks. Skrbensky wydał list pasterski o potrzebie organizacyi katolicko-narodowej w Czechach.

W liście tym zaznacza ks. Kardynał, że najważniejszymi obowiązkami duchowieństwa katolickiego są prace z ambony, przy konfesyonale, w szkole i przy łóżku chorego.

W naszych atoli czasach — pisze dalej ks. Kardynał — taka praca nie wystarcza. Życie bowiem publiczne zajmuje się dziś także prawdami wiary, a są ludzie, którzy je atakują i wyszydzają. Ci ludzie przewrotnie usiłują też podkopać zasady rodziny chrześcijańskiej, mianowicie świętość Sakramentu małżeństwa, by w jego miejsce wprowadzić śluby cywilne, chcą też pozbawić młodzież wychowania chrześcijańskiego przez tak zwaną „wolną szkołę“.

Otóż Duchowieństwo powinno objaśniać ludność, ostrzegać ją przed niepowołanymi przyjaciółmi i skupić

pod sztandarem Kościoła. Kapłan nie ma czekać, aż lud przyjdzie do niego, lecz powinien sam iść między lud i uświadamiać go w duchu katolickim. Wkońcu list pasterski wyraża uznanie księżom, którzy zajmują się organizacyą katolicką i poleca całemu podwładnemu sobie Duchowieństwu, aby się taką organizacyą zajęło.

Ten list pasterski jest najlepszą odpowiedzią dla tych, którzy mówią, że ksiądz ma tylko kościoła pilnować, a co się poza kościołem dzieje — to go obchodzić nie powinno.

Tego wprawdzie życzą sobie gorąco różni niby przyjaciele ludu — ale tak Ojciec święty — jako i Biskupi niejednokrotnie już oświadczyli, że księża muszą dziś i poza kościołem pracować — jeżeli im chodzi o dobro Kościoła i ich parafian.

Wiec katolicki w Wiedniu.

Przez trzy dni w połowie listopada bież. roku (t. j. 17, 18, 19) odbywał się w Wiedniu zjazd, czyli wiec katolików z całej Austryi, którzy naradzali się wspólnie nad sposobami walki z niewiarą, zataczającą coraz szersze kręgi i wdzierającą się nawet do rodziny.

Zjazd był bardzo liczny, a wzięli w nim udział oprócz dostojników duchownych, katolicy wszystkich stanów. Na pierwszem zebraniu mówił jeneralny komisarz zjazdu hr. Sylwa-Tarouca podnosząc, że katolicy austryaccy muszą się bronić, bo niewiara chce zniszczyć wszystko, co dla nich jest święte, to jest małżeństwo, powagę Kościoła i państwo katolickie.

Odczytano potem list Ojca świętego Piusa X., nadesłany na ręce Arcybiskupa wiedeńskiego X. Kardynała Gruscby. Ojciec święty wyraża zadowolenie z powodu, że katolicy austryaccy organizują się, zaznacza jednak, że wrogowie Kościoła nie zaprzestają swej zgubnej działalności — więc katolicy powinni im przeciwstawić dalej swą pracę.

Na następnych naradach omawiano różne sprawy społeczne, i uchwalono jeszcze gorliwiej popierać prasę, t. j. pisma katolickie, oraz łączyć włościan w związki zawodowe i zająć się także organizacyą kobiet katolickich.

Zjazd wypowiedział nadto swe oburzenie, że profesorami na niektórych uniwersytetach zwłaszcza w Wiedniu zostają przeważnie żydzi, i że wielu profesorów tak w gimnazyach, jak i na uniwersytetach, szerzy niewiarę między młodzieżą.

Zjazd uchwalił więc, aby katolicy starali się usilnie o to, by szkoły gimnazyalne i uniwersytety wychowywały młodzież po katolicku — a nie w duchu bezbożności i pogaństwa. Cięto przemawiał za tem dr. Lueger, burmisirz miasta Wiednia, to też żydzi i liberały nie mogą mu tego darować i obsypują go po swych gazetach obelgami i wyzwiskami. Ta jednak złość żydów i masonów pokazuje, że istotnie czas już wielki, by średnie i wyższe szkoły w Austryi, na które katolicy płacą podatki, były katolickie, a nie żydowskie i masońskie.

Z kraju i ze świata.

W Kole polskiem w Wiedniu zaszły ostatnimi czasy ważne zmiany. Posłowie należący do tak zwanej „Unii demokratycznej“ sprawili, że dotychczasowy prezes Koła p. Abrahamowicz, zrzekł się tej godności, a w jego miejsce obrany został prezesem Koła, poseł Głąbiński, z „Unii demokratycznej“.

A więc na czele Koła polskiego stanął teraz demokrata. Wiceprezesami zaś Koła zostali: p. hr. Dzieduszycki, były minister dla Galcyi i p. Stwiertnia. Wybór trzeciego wiceprezesa odłożono na czas późniejszy.

Centrum ludowe, po wystąpieniu zeń ks. Stojałowskiego i trzech jego zwolenników, organizuje się na nowo. Wstąpiło do niego dwóch innych posłów, t. j. p. Kozłowski i p. Czaykowski. Poseł Kozłowski obrany został prezesem „centrum“.

Zmiany w rządzie austryackim. Baron Beck, prezydent ministrów, chcąc sobie pozyskać różne stronnictwa posłów do uchwalenia ugody z Węgrami, porobił posłów z tych stronnictw ministrami.

Wskutek tego ustąpili z ministerstwa hr. Auersperg, minister rolnictwa, dr. Józef Forzt, minister handlu,

oraz ministrowie dr. Pacak i dr. Prade, pierwszy dla Czech, drugi dla Niemców. Na ich miejsce mianowani zostali przez Cesarza: dr. Alfred Ebenhoch, ministrem rolnictwa; dr. Franciszek Fiedler, ministrem handlu; p. Peschka, ministrem rodakiem dla Niemców; dr. Karol Praszek, ministrem dla Czech; nadto dr. Albert Gessmann, ministrem robót publicznych i Dawid Abrahamowicz, ministrem dla Galicyi.

Ministrowie dr. Ebenhoch i Gessmann należą do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego; ministrowie zaś p. Peschka i Praszek są rolnikami. Minister Praszek ma ukończoną tylko szkołę ludową, a w wojsku dosłużył się rangi kaprala. Po odbyciu służby wojskowej zajął się gospodarstwem rolnem. Minister niemiecki Peschka, ukończył szkołę rolniczą w Medlingu, odbył potem służbę przy wojsku jako jednoroczny ochotnik, a po wojsku zajął się gospodarstwem na roli.

W sprawie drożyzny odbędą się z początkiem grudnia narady w ministerstwie rolnictwa w celu obmyślenia środków jej usunięcia.

Amnestya dla dezerterów i zbiegów popisowych. Cesarz rozporządził, aby darowano różne kary tym, którzy nie stawili się do służby wojskowej lub uciekli z wojska.

Niemcy. *Nowe łajdactwo Prusaków.* Rząd pruski przedłożył sejmowi żądanie przyznania mu znowu 300 milionów marek dla komisyi kolonizacyjnej na wykupno ziemi z rąk polskich nawet przez wywłaszczenie. Że sejm pruski spełni to czysto złodziejskie żądanie rządu — to rzecz prawie pewna.

— *Wydalanie robotników.* Z powodu zamordowania kilku robotników w niemieckich okręgach przemysłowych nad Renem przez robotników chorwackich, wiele fabryk i kopalń wypowiedziało pracę chorwackim i polskim robotnikom. Tysiące oddalonych robotników powracają do Austryi.

— *Protest przeciw gwałtom pruskim.* Na wiecu w Toruniu nader licznie zebrani Polacy uchwalili protest przeciw projektowi rządowemu, który ma na celu wywłaszczenie Polaków z ich ziemi i zakaz używania języka polskiego na zebraniach publicznych.

W Rosyi rozpoczęła obrady nowa, to jest trzecia już Duma, która się składa przeważnie z posłów będących stronnikami rządu. Po takiej Dumie nie można się nic dobrego, zwłaszcza dla naszych Braci — spodziewać.

W Portugalii niezadowolenie i rozgoryczenie ludności przeciw rodzinie królewskiej coraz większe. Król i królowa żyją nadzwyczaj rozrzutnie, a ludność musi płacić coraz wyższe podatki. Zanosi się tam na rewolucyę.

Powrót z Ameryki. Z powodu bankructwa kilku wielkich banków amerykańskich, zastanawiają fabryki pracę, bo nie mają pieniędzy i wydalają robotników, zwłaszcza obcych. Opowiadają, że same fabryki żelaza wydaliły już 400 tysięcy robotników. Przeszło pół miliona obcych robotników wraca do Europy.

W Chinach wybuchło powstanie w prowincyi Sekijank. Wojsko cesarskie wysłane przeciw powstańcom, zostało przez nich pobite. Cały ruch powstańczy zwraca się nie tyle przeciw obcokrajowcom, ile głównie przeciw rodzinie cesarskiej. Powstaniem kierują młodzi studenci chińscy, którzy niedawno wrócili z Japonii.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Niektóre zagraniczne gazety pisały w listopadzie, że Ojciec święty cierpi na silną duszność i że takie bóle reumatyczne wzmogły się bardzo. Na to odpowiada watykańska gazeta *Osservatore Romano*, iż pogłoski o złym stanie zdrowia Ojca świętego są fałszywe, gdyż Papież cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

— *Watykan a Rosya.* Stosunki między Stolicą świętą a rządem rosyjskim są znów silnie naprężone z powodu, iż rząd rosyjski samowolnie usunął ks. Biskupa Roppa ze stolicy wileńskiej. Postępek ten Moskali wywołał w Watykanie słuszne oburzenie.

Świętokradztwo. Nieznani złodzieje wkradli się do kościoła parafialnego w Tarnopolu i zabrali z obrazu Matki Boskiej znaczną ilość wotów, nagromadzonych tam od wieków.

Skasowanie parafij prawosławnych w Królestwie. W Chełmszczyźnie musiano znieść dwie parafie prawo-

sławne, a to z braku parafian, którzy porzucili prawosławie i przeszli na katolicyzm. Duchowieństwo prawosławne przez cały rok dokładało wszelkich starań, w celu nawrócenia odpadniętych — ale napróżno.

Z Francyi. Biskupi południowej Francyi oświadczyli na wspólnem zgromadzeniu odbytem w listopadzie b. r., że bez bojaźni trzymać się będą nauki podawanej przez Stolicę Piotra św. — że uczyć będą tego, czego uczy Kościół, a potępiać to, co potępia Kościół.

— *Wypędzanie zakonników i zakonnic.* W miejscowości Dinan wydalono przemocą z klasztoru OO. Franciszkanów. Zakonnicy schronili się do kaplicy, gdzie się zabarykadowali. Wojsko wyważyło przemocą drzwi, poczem zakonników siłą usunięto.

— W miejscowości Bourburg wyrzucono z klasztoru Kapucynki. Ludność zgotowała zakonnicom podczas wyjazdu serdeczne pożegnanie.

ROZMAITOŚCI.

O rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok przyszły 1908 prosimy wszystkich Sz. Czytelników, którzy chcą dalej nasze pismo czytać i popierać.

Kto nadeśle całoroczną prenumeratę (3 korony), ten otrzyma zaraz jako premię: **Kalendarz „Święta Rodzina“** na rok 1908.

Jeszcze są tacy Czytelnicy, którzy nie zapłacili za *Nowy Dzwonek* za to drugie półrocze. Otóż prosimy ich, aby ten dług teraz zapłacili i nie krzywdzili nas.

Kto nie chce prenumerować dalej *Nowego Dzwonka* — niechaj nas o tem zawiadomi kartką w tym miesiącu — abyśmy mu w styczniu 1908 r. pisma niepotrzebnie nie posyłali — albo niech wróci w styczniu pierwszy numer pisma — z dopiskiem: „Nie przyjęto“. Sądzimy jednak, że takich będzie chyba jak najmniej, bo dziś każdy katolik powinien prenumerować pisma katolickie, aby je popierać i aby siebie oświecać.

Prosimy także o zjednywanie nowych prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka.* Zniżyliśmy prenumeratę z 4 ko-

ron na 3 korony rocznie, tylko w tej nadziei, że Sz. Czytelnicy zachęcać będą swych znajomych, aby ci zaprenumerowali sobie to pismo i spodziewamy się, że tak będzie, bo tylko przy większej liczbie Czytelników, będzie możliwem wydawanie pisma za 3 korony na rok.

Są osoby, którym i ta kwota wydaje się jeszcze za wysoka — ale gdyby ci ludzie widzieli jak wielkie są koszta wydawania pisma, toby się zdziwili, jak możemy dawać tak tanio pismo nasze. Inne pisma są tanie, choć nawet częściej wychodzą od naszego, ale tamte pisma mają subwencyę od pewnych osób wynoszącą po kilkanaście tysięcy koron na rok — a my subwencyi żadnej od nikogo nie mamy.

P. Stapiński a Rusini. Gdy z końcem października przemawiał raz w Radzie państwa p. Stapiński w imieniu klubu „ludowców“, podniósł, że Rusini nie są w stanie usprawiedliwić swego wrogiego stanowiska wobec Polaków, bo Polacy uczynili wszystko dla usunięcia walki narodowościowej, a Rusini ciągle jeszcze czegoś chcą i występują nieprzyjaźnie względem Polaków.

P. Stapiński oświadczył, że „ludowcy“ pójdą zawsze z Kołem polskiem, ilekroćby Rusini chcieli coś uzyskać dla siebie na polu narodowem a ze szkodą Polaków.

Cieszy nas to odezwanie się p. Stapińskiego, bo świadczy ono, że zaczyna się w nim budzić sumienie polskie.

Bandytyzm w Galicyi. W Krakowie obrabowali w nocy jacyś złodzieje bank żyda Eibenschütza i skradli kilkadziesiąt tysięcy koron. Jednego z tych bandytów schwytano na Śląsku pruskim — dwaj inni uciekli. Schwytany bandyta pochodzi z Królestwa.

— W Przemyślu skradli bandyci z kasy Banku kredytowego przeszło 11 tysięcy koron.

— W Nowosielicy na granicy rosyjskiej, włamało się do urzędu cłowego czterech bandytów i usiłowało rozbić kasę, w której znajdowało się około 20.000 kor. Jeden z urzędników kolejowych spostrzegłszy podejrzane światło w urzędzie cłowym, zaalarmował służbę kolejową, ale bandyci ostrzeliwając się z rewolwerów uciekli w kierunku rosyjskiej granicy.

— Z Sokalskiego donoszą, że we wsi Tudorkowice, niedaleko granicy rosyjskiej, do jednego z oficyalistów

prywatnych przyszło dwóch nieznanych, elegancko ubranych mężczyzn, i grożąc domownikom rewolwerami, kazali obrócić się wszystkim do ściany; sami zaś przeszukali całe pomieszkanie. Kiedy nadbiegła służąca poczęła wołać o pomoc, jeden z nich strzelił do niej, trafiając ją w policzek. Kula przeszyła policzek i wyszła ustami. Bandyci uciekli.

Znowu olbrzymie zwierzę znaleziono w Staruni, mianowicie odkopano tam nosorożca z czasów przedpotopowych.

Śmiertelna bójka w karczmie. W Pętnie koło Gorlic, przy wesołej, bo pijackiej zabawie, uderzył nożem 19 letni Jan Kosiba ze Seńkowej, 21-letniego parobka Stefana Hliwę, tak nieszczęśliwie, że ugodzony parobek wkrótce zmarł. Zabójcę aresztowano.

Nieszczęśliwe i straszne wypadki. Dzierżawca dóbr Rojatyn, w pow. Sokal, p. Mikołaj Asłan, wszedł z rodziną do szopy, w której puszczono właśnie w ruch zapomocą maszyny młynek ręczny. Kamień młynka, nie ściągnięty obręczą, pękł skutkiem bardzo szybkiego obrotu, a odłamki jego zabiły na miejscu dziesięcioletnią córkę p. Asłana, poraniły zaś ciężko twarz stojącej opodal jej nauczycielki.

— W tartaku żyda Hirscha Weinhebera w Krzeszowicach, rozerwała maszyna 15-letniego robotnika Sebastyana Widczyka w kawałki. Porwał go niezabezpieczony wał i urwał mu nogi aż pod tułów i prawą rękę pod ramię. Wina spada na pracodawcę, gdyż przez niezabezpieczenie wału od wypadku, spowodował śmierć nieszczęśliwego.

— W Jarosławiu najechał pociąg osobowy na tamtejszej stacyi jednego robotnika i zabił go na miejscu.

— W Krakowie zaś na stacyi spadł z wagonu przesuwacz Stefan Petrykiewicz, a wozy obcięły mu obie nogi.

— W miasteczku Białobożnicy zawaliła się 6 listopada b. r. wysoka góra, z której ludzie wydobywają glinę i zasypała 7 osób. Dwoje ludzi pokryła glina tylko w części i udało się ich zaraz odgrzebać. Pięcioro zaś zostawało przez godzinę pod ziemią, która ich zasypała na wysokość 2—2 metrów. Odkopano zimne zwłoki. Zginęły trzy kobiety i dwaj mężczyźni — wszy-cy w wieku średnim. Przyczyną katastrofy była nieostrożność ludzi, którzy biorąc glinę, wkopali się zadaleko.

— W Sokalu wpadło półtoraroczne dziecko mieszczanina Jana Parija do jamy z świeżo gaszonem wapnem, wykopanej na podwórzu i odniosło tak ciężkie poparzenia, że niebawem wśród strasznych męczarni zmarło.

— W Leszczynach, koło Białej, przyszedł do mieszkania niejakiego Marka, stolarz Bułka i zaczął się bawić rewolwerem, będącym własnością Marka. Bułka tak nieostrożnie obchodził się z bronią, że ta wypaliła i położyła trupem 19-letnią żonę Marka.

Książki i pisma.

Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylii napisany przez F. Zdanowskiego jest nader pożyteczną i potrzebną książką dla wszystkich, którzy chcą mieć pojęcie o Brazylii, a zwłaszcza dla tych, którzy wybierają się do tego zamorskiego kraju.

W książce tej. stosunkowo taniej, bo cena jej wynosi tylko 2 korony, podaje autor, który kilka lat przebył w Brazylii, najpierw geografię tego kraju, potem wskazówki dla emigrantów, dalej opisuje obyczaje i prawa brazylijskie, miasta i stany, a wkońcu przedstawia jaki jest stan rzemiosł, handlu i t. d. Słowem, książka p. Zdanowskiego jest prawdziwym przewodnikiem po Brazylii, bez którego nikt nie powinien się puszczać do tego kraju. Książkę powyższą nabyć można u p. **F. Zdanowskiego w Krakowie,** ul. św. Krzyża L. 7.

Kalendarz „Kółek rolniczych“ na rok 1908, wyszedł już z druku i zawiera obfitą a pouczającą treść literacką i ekonomiczno-rolniczą. Są tam prócz powieści i wierszy, wskazówki dla wychodźców do Ameryki, są artykuły o różnych sprawach rolniczych, o hodowli królików, o kozie i t. d. Cały kalendarz ma 300 stron druku, a kosztuje tylko 80 halerzy, a oprawny 90 halerzy. Nabyć go można w Zarządzie Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 19, oraz w księgarniach.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.